

Gabriela Kurylewicz

Paradoks plotynizmu albo życzenie żeby filozof uprawiał też muzykę

Filozofowanie Plotyna jest całością tak zupełną, że nie sposób ruszyć jednej jego postaci bez poruszenia wszystkich pozostałych. Każda próba ujęcia jednego fragmentu z wyłączeniem reszty jest z góry skazana na niepowodzenie. Z kolei, poddanie się wymowie wszystkich postaci, wszystkich fragmentów naraz, w bezgranicznym posłuszeństwie zwiedzie w iluzję filozoficzną i w fałszywą nieskończoność, która jest nieskończonością mniemań i postrzeżeń. W najlepszym razie fabrykuje wiedzę, o której wie, że nie jest wiedzą prawdziwą, a tylko wiedzą o Prawdzie, składaną z kłamliwych wyglądów i przedstawień.

Ponieważ jednak już sprawę rozpoczęłam, nie wymówię się od odpowiedzialności. Wiem, że rzeczy samej nie wywiodę, jednak wywód i krytykę zaryzykuję. Postaram się tak skłamać, żeby opowiedzieć Prawdę. Z mojego doświadczenia uczynię wartość pierwszej formy rozumu odnajdującego się w wyobrażeniach i fantazmatach zmysłów, wyobraźni i władzy sądenia. Tą drogą próby nieskończoności fałszywej rozum, chyba nie mój tylko, uzna własną pewność za niewystarczającą. I dopiero będzie się mógł zacząć ruch, o który tutaj chodzi. Rozum i wola pragnąc prawdziwej realności, jeżeli nic im nie stanie na przeszkodzie, będą zmierzać do tego, by swoją pewność subiektywną wnieść najbliżej Prawdy i puste ludzkie „Ja” wypełnić *czymś*. Jeśli nie samym Bytem, to czymś najmniej od niego odległym. Na przykład muzyką w sensie wątku rozumnego i życia, jakim muzyka jest w Duszy świata, a w pewien sposób również w Umyśle, pierwszej hipostazie Jedni.

Załóżmy, że przez uszeregowanie: Jedno, Umysł świata, muzyka – już jesteśmy w Metafizyce Plotyńskiej. Teraz potrzebne jest uprzy-

tomnienie sobie plotyńskiego porządku wartości na przykładzie muzyki, jednej ze sztuk w jedności Sztuki.

Zatem jest muzyka według czasu i muzyka według Prawdy, „muzyka tu” (która *ma istnienie* i daje się słyszeć raz po raz w wykonaniach) i „muzyka tam” (która *istnieje* uprzednio zawsze, poprzedzając wszelkie wykonania empiryczne). Każde wybrzmienie cielesne „tu” jest powtórzeniem jakiejś całości brzmieniowej „stamtąd”. Jest powtórzeniem i zakłóceniem czystej gry Czystych Form Umysłu. Bo „odchodzi od siebie cokolwiek się rozchodzi: siła w sile, moc w mocy, piękno w pięknie”.¹

Brzmienie Czystych Form jest nie-fizyczne; to pewne. Formy są Jedno-wielością i są możliwe do utrzymania bez fałszu jedynie w najprostszym założeniu, w najlepszej złożonej jedności, jaką jest samowiedza w Umyśle świata. Umysł myśląc dzieli się na podmiot i przedmiot, istniejąc – utrzymuje Jedność przed sobą. Jedność czyli Źródło. Umysł wyemanowany ze Źródła, do Źródła wraca i powtarza To, co przed nim oraz wytwarza to, co po nim, wszystko: od początku do końca w jednostkowości szczegółowej i w Jedności powszechnej. Na mocy doskonałości Umysłu świata, który jest zrodzony ze Źródła, wszystko, co istnieje dobrze żyje w „karchach” form pierwiastkowych. Na nich są inne formy, i na nich jeszcze inne. Sieci „form według Form” (Idej) są rozmieszczone tak ściśle, że trudno odzielić materię. Zresztą także materia jest „jakaś tam idea ostatnią” i razem z całością idej wyraźniejszych współtworzy świat. Czytamy we fragmencie piątym rozdziału ósmego Enneady piątej, że nasz świat powstawał bez szmeru, a dokładnie był „stworzeniem każdej rzeczy, jakby była wszystkim”. I czytamy, że: „jedne twory przeszkadzają drugim, ale i wtedy, i teraz tworzeniu nic nie stoi na przeszkodzie”.

Chcę rozpatrzyć przypadek, kiedy muzyka według czasu (czas rozumiem tu, zgodnie z Platonem, jako obraz wieczności w świecie

¹ Plotyn, *Enneady*, t. 2., przeł. A. Krokiewicz, Warszawa 1956, fr. 1, rozdz. VIII (O Pięknie Umysłowym) Enneady V: „Oto im bardziej się ono [piękno w sztuce] rozpościera, wnikając w materię, tym jest słabsze od piękna pozostającego w Jednem; jakoż odchodzi od siebie wszystko, cokolwiek się rozchodzi, krzepkość w krzepkości, ciepło w ciepłe, w ogóle moc w mocy, a także piękno w pięknie.”

stworzonym), zatem kiedy taka muzyka jest muzyką wedle prawdy, to znaczy – kiedy muzyka cielesnie słyszalna jest dostatecznie współsłyszalna z Ideami, aby można jej było przyznać bezwarunkowo sposób istnienia tożsamy z istnieniem „muzyki myślniej”, muzyki „ogniskującej się myślnie” w rytmie i melodyce Umysłu.

Niewątpliwie w porządku Platonijskim między muzyką słyszalną czysto umysłowo a muzyką słyszalną cielesnie, zmysłowo, pośredniczą: pewna potencja – „doskonała biegłość muzyczna”, jak również pewien byt – „biegły muzyk”. Dodajmy, że „biegły muzyk” jest żywym człowiekiem, ma władzę woli i władzę poznawczą, intelekt. Muzyk – biegły wykonawca absolutnej muzyki, grając z fantazją kształtuje swoją grę, twórczo czyta nuty, wprowadza przypadłościowo pewne zmiany – umyślnie albo z konieczności – w każdym razie nie wprowadza niczego, czego by nie pragnął, a jeżeli wprowadza to, co chce, to też poznaje to intelektem i potrafi wytłumaczyć po namyśle. Wcześniej? Później? Bez znaczenia „kiedy”. Skoro i tak świat Idej, ściśle: Idea Piękna wyznacza każdy możliwy schemat Sztuki i wszystkie możliwe urzeczywistnienia dzieł pięknych, a teoria Sztuki jest podobnie jak u Platona, teorią tworzenia i zarazem jest taką teorią, która jest kontemplacją czyli oglądaniem w zadziwieniu ($\theta\epsilon\omega\rho\iota\alpha$). W szeregu przyczyn celowych i formalnych Plotyn pyta wprawdzie o Idee, później o projekty. W szeregu przyczyn materialnych i sprawczych, pytając o rzeczy kontyngentne, empirycznie dane twory, nie zapomina, że to twórca tworzy, czerpiąc z potencji, jakie ma w duszy, i przez jakie bierze udział w Duszy świata i w Umyśle. Jest tu i teoria, i mądrość. Zakłada się, że twórca i filozof zawsze myślą lepiej niż są w stanie zrobić. W akcie twórczym coś, pewna wielkość źródłowej i autentycznej jakości intencji (zamyśłu) autora „ulega wypadkowi”. Dzieje się tak po części z natury rzeczy i „nie wiadomo dlaczego”, po części z natury człowieka i szczegółów historii jego przygód. W tym samym fragmencie piątym czytam, że człowiek, skoro stał się jednostką i przestał być całym światem i ideą prawdziwie tożsamą, stał się „ideą istotnie obcą sobie”. Zatem ma władzę twórczą i tworzy rzeczywiście, o ile zmierza w górę, w stronę Idej (co Platon opowiada w *Fajdrosie*, 246 c), ale sam nie jest tą władzą. Nie ustanawia jej, tylko jest w niej *uczestniczony*. Zasada zgodności Idei z wygładami

nigdy nie jest w nim lecz poza nim. Dlatego twórca sprawia, jakby sprawiał, jedno po drugim, z wysiłkiem i nieproporcjonalnie do Przyczyny. Najlepsze dzieło muzyczne nie jest prawdziwie skończone, a tylko zaniechane, najlepszy muzyk nie jest jeszcze muzykiem najlepszym – bo jego najbardziej własny instrument, dusza, nie będzie nigdy stroił idealnie i nigdy idealnie i bez zbędnych zmian nie wygra wszystkich nut. Ani dokonania muzyczne, ani skutki tych dokonań nie są wiadome z góry, nie są też wyraźnie i jednoznacznie korzystne dla duchowości działającego muzyka. Popada w szaleństwo cokolwiek się rozchodzi. Nawet gra duszy miłośnika i filozofa jest niestrzeżona w swym toku i podatna na błąd w najgorszych postaciach inwersji i perwersji woli oraz stowarzyszonych legionów zła i może być muzyką od rzeczy, wykojejoną, kocią muzyką.

Wyobrażam sobie, że im pomyślniej wiedzie się artyście w twórczości, tym bliżej jego umysł dochodzi do źródła Pięknego (które jest jedno, zespolone doskonale w Umyśle świata i odniesione do absolutnego Dobra). I przeciwnie – im gorzej mu idzie, tym bardziej jeszcze staraniem swoim zwiększa odległość dzielącą go od źródła Pięknego i doskonałego Bytu. Dokładnie: wypada ze szlaku myśli jasnych i prostych i schodzi na bezdroża pobudzeń ciemnych i krętych. Odpowiednio, udane dzieło sztuki istnieje najbliżej źródła Pięknego i doskonałego Bytu, brak dzieła, dzieło chybione, nieudane istnieje najdalej od źródła i tak słabo, że po prawdzie wcale *nie jest*, jest powidokiem pozornej idei Brzydoty. Bo w założeniach plotyńskich Brzydota jest nieobecnością Idei tam gdzie ona być powinna. Nie – piękno, jakoś niepiękna nie może mieć samodzielnego bytu, bo akcent pada na słowo „byt”. Sztuka jest powoływaniem z niebytu do bytu. Twórczość w sensie dzieła, a także twórczość w sensie działania nie może być skończoną negacją i nie może być skończoną pozytywnością.

We fragmencie jedenastym rozdziału drugiego Enneady szóstej znajdujemy hierarchię bytów według jedności. Dzieła sztuki są umieszczone pomiędzy tworam natury nieożywionej i tworam żywymi, jak rośliny, zwierzęta, ludzie, demony. Podchodzi mi na myśl określenie, że dzieła Sztuki są żywo-tworami, pozbawionymi życia. We fragmencie siódmym rozdziału drugiego Plotyn podkreśla znów, że w obrazach malowanych farbami brakuje wielu rzeczy, zwłaszcza życia. Skąd tu ten problem życia? Sądzę, że powód jest najgłębiej

religijny: „Każda sztuka zwraca swoje dzieło do Jednego ile tylko może, i sztuki, jak mogą, mówią o tym zwróceniu”.

Muzyka pełni funkcję mimetyczną i emanatywną – mimetyczną, albowiem „niejawne harmonie w dźwiękach są piękne, bo w innym ujawniają to samo”. Funkcję emanatywną muzyki określa czasownik κοσμεω (rządzić, łądzić). Muzyka porządkuje, uzupełnia, poprawia braki naturalne, przydaje siły, o ile działa kataraktycznie, wyzwalająco. Wierzyli bowiem Grecy, że moc emanatywna muzyki jest zdolna przebić się w rozstrojone dusze szaleńców, obłąkanych i dostroić je z powrotem do właściwych proporcji kosmosu. W znaczeniu natomiast, w jakim muzyka czerpie swoją moc z wątku rozumnego w Duszy świata, jest mimetyczna i wtóruje energii w Idei Piękna w Umyśle świata.

Komentator Plotyna, J.P. Anton, przekonuje nas, na podstawie ontologicznej estetyki Plotyna, że fenomen Sztuki może w idealnych warunkach równoważyć skutki powszechnego ruchu emanacji. Skutki mieszane, a to z tej racji, że „odchodzi od siebie, cokolwiek się rozchodzi”, „wariuje”, „słabnie”. Interpretacja ta wydaje się słuszna. Istotnie, w założeniach plotyńskich udane dzieło Sztuki (Sztuki, której twórca, tworząc w natchnieniu, jest uczestnikiem) jest najlepszym z możliwych ludzkich urzeczywistnień. I chociaż to, co tworzące jest bezwzględnie doskonalsze od tego, co tworzone, to jednak udane dzieło Sztuki jest bliżej autorskiego projektu, a projekt bliżej idealności bytu niż to zdarza się w procesach naturalnych w ciele świata. Dlatego, że twórczość jest idealizowaniem. Podnosi wartość istnień gorszych z natury. Jak? Tworząc ich podobizny i łącząc z pewniejszymi nośnikami materialnymi. W całości plotyńskiego systemu artysta pomyślany jest jako instrument i współsprawca znaczącego dowartościowania ciała świata.

Jest to perspektywa jakby nietszcheańska. Nietzsche twierdził, że twórczość jest spełnieniem Woli Mocy, czyli zasadniczo poprawianiem, prostowaniem naturalnych ruchów od potencji do istnień, od form do urzeczywistnień, oraz że za twórczość jest odpowiedzialny rozum tworzący. W świetle tej perspektywy (sztuczny?, prawdziwy?) zrozumieć chcę przypowieść Plotyna z trzeciego rozdziału Enneady piątej (fragment 1 i 2) o urodzonym Muzyku, urodzonym Miłośniku i urodzonym Filozofie. Ten ostatni jest pierwszy, od początku będąc tam, dokąd Miłośnik i Muzyk dopiero zmierza, jest wolny i przez nikogo nie musi

być uwalniany. Potrzebne mu są tylko ćwiczenia matematyczne i narzędzia dialektyki, które mają w jego rękach stać się instrumentami pełnymi czystego dźwięku. Winien Filozof, grając dialektycznie, rozegrać prawdę i fałsz, prawdę i prawdopodobieństwo, a dotarwszy do Prawdy samej w sobie wszelkie narzędzia i metody rozumowania porzucić dla pełnego rozumienia – νοησις.

Muzyk, nawet jeśli nie otrzyma wykształcenia filozoficznego, ale dopatrzy się Dobra za Pięknem i przed Pięknem – bo poprowadzą go w myśleniu muzycznym dźwięki, rytmy i melodie, oraz wrodzony talent harmonizowania muzycznych okresów – sam postrzeże konieczną odległość między Jednym i Nieokreślonością. I gdy pozna, że w jego mocy jest przekonywanie i *zawstydzanie* Sztuką (dlatego, że otrzymał moc wywołania pełni skali dźwięków z każdej wrażliwej duszy ludzkiej), to albo poradzi sobie z udręką winy i wstydu, albo nie. W każdym razie będzie wiedział coś, czego wcześniej o sobie nie wiedział, będzie wiedział i wierzył, że ma skarby w duszy, że pamięta świat, w którym nie ma zła i nikt zła nie chce. W świecie tym ludzie różnią się pięknie i bez krzywdy; dla każdego bytu miejsce, w którym on jest odpowiada jego istocie; żyje tam wiedza prawdziwa, radość z Prawdy, sprawiedliwość, a Umysł jest w Jednym.

Muzyk w sensie szerokim to człowiek podążający za głosami Muz. Muzyk w sensie węższym to człowiek grający na instrumencie, na przykład strunowym, jak psalteiron, lira, kithairios albo forminks, i grą swoją zdolny przekazać prawdę o sobie przejmująco i skutecznie.

Wstyd, w sensie arystotelesowskiej *Etyki wielkiej* (rozdział „O wstydzie”, Księga I), dotyczy słów i znaków w ogóle. Jest środkiem pomiędzy nad-czynnością i bez-czynnością. Oznacza działanie w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie tego, co właściwe zawsze. „Wstyd” w sensie ograniczonym do muzyki to dział sztuki kompozycji i wiedza o tym jakich dźwięków należy unikać, które wybierać, jak często i czym zapełniać korpus utworu, od czego zaczynać i na czym kończyć – tak, by w każdym wypadku wygrać idealną jedność wartości dynamicznych i tetycznych, tonalnych i modalnych współbrzmień, na podobieństwo prostych jakości Idej. Uczyć tej sztuki nie można było, trzeba było natomiast uprawiać.

Gabriela Kurylewicz